

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-komunistyczne/55611,Czego-nie-wiemy-o-pacyfikacji-w-kopalni-Wujek.html>



Fot. Andrzej Konarzewski

ARTYKUŁ

Czego nie wiemy o pacyfikacji w kopalni „Wujek”?

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: ANDRZEJ SZNAJDER 16.12.2021

Sąd Najwyższy oddalił 22 kwietnia 2009 r. skargi kasacyjne 13 skazanych członków plutonu specjalnego ZOMO, biorących udział w pacyfikacji kopalni „Wujek” 16 grudnia 1981 r. Wszystko wskazuje na to, że historia wymierzania

sprawiedliwości wobec sprawców śmierci 9 górników tej kopalni dobiegła końca.

Nie oznacza to jednak, że wiemy już wszystko. Przewodnicząca składu orzekającego w ostatnim procesie, sędzia Monika Śliwińska, uzasadniając wydany wyrok, powiedziała wprost:

„Sprawa pacyfikacji śląskich kopalń na początku stanu wojennego należy do najtrudniejszych spraw sądowych, a wszystkie okoliczności tamtych wydarzeń nigdy nie będą do końca wyjaśnione”.

Spontaniczna reakcja

Strajk w kopalni „Wujek” – będący spontaniczną reakcją górników na wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. – był jednym z pięćdziesięciu tego rodzaju protestów w województwie katowickim. Rozpoczął się właściwie 13 grudnia ok. 3.00 nad ranem, kiedy do pracujących na nocnej zmianie górników dotarła wiadomość o zatrzymaniu przez milicję przewodniczącego zakładowej „Solidarności”, Jana Ludwiczaka. Nikt nie mógł wtedy jeszcze wiedzieć, że oto zaczęła się operacja wprowadzenia stanu wojennego. Dopiero krótko po 6.00 przez zakładowy radiowęzeł nadano przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego, a dyrekcja kopalni poinformowała załogę, że zakład został zmilitaryzowany i działalność związków zawieszona. Około 7.00 do kopalni przybył – poproszony przez górników – ks. Henryk Bolczyk. W czasie Mszy św. uspokoił nieco emocje – postanowiono zawiesić protest do poniedziałku rano, aby decyzję podjąć w obecności większości załogi.

Dlaczego na miejsce tak spektakularnej akcji wybrano właśnie kopalnię „Wujek” – zakład usytuowany blisko centrum miasta, pośród zabudowy mieszkaniowej? I wreszcie, czemu miało służyć tak brutalne złamanie strajku w chwili, kiedy było już wiadomo, że w skali ogólnopolskiej opór przeciwko stanowi wojennemu został opanowany?

W poniedziałek (14 grudnia) na porannej masówce, z udziałem górników nocnej i rannej zmiany, zdecydowano, że załoga nie podejmie pracy do chwili, kiedy do kopalni nie wróci Ludwiczak. Nieskuteczne okazały się ostrzeżenia dyrekcji kopalni przed konsekwencjami łamania prawa stanu wojennego. Informację o zmilitaryzowaniu zakładu przyjęto niemal jako prowokację i zamach na porozumienia jastrzębskie z 3 września 1980 r. „Ludzie nie potrafi li absolutnie zrozumieć, że ktokolwiek mógł w sposób nieuczciwy wprowadzić takie rzeczy, jakie postanowiła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego” – wspominał Adam Skwira. To on oraz Stanisław Płatek i Jerzy Wartak zostali wybrani do składu delegacji, która udała się na spotkanie z komisarzem wojskowym Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. W odpowiedzi na żądanie uwolnienia swojego kolegi usłyszeli od komisarza, że załoga powinna wrócić do pracy, a on postara się ustalić miejsce pobytu Ludwiczaka. Po powrocie delegacji zdali relację z rozmów i wtedy zapadła jednogłośnie decyzja o kontynuowaniu protestu. Rozszerzono też listę postulatów: zażądano – oprócz uwolnienia przewodniczącego kopalnianej „Solidarności” – odwołania stanu wojennego, uwolnienia wszystkich internowanych oraz przestrzegania porozumień jastrzębskich. W nocy z poniedziałku na wtorek ukonstytuował się komitet strajkowy. Załoga zdecydowała, że uczestniczący w strajku nie będą opuszczać kopalni, a dla zapewnienia jej bezpieczeństwa teren będzie patrolowany przez całą noc przez górników.

Od wtorku (15 grudnia) rano udało się też opanować potrzeby aprowizacyjne kilkutysięcznej załogi: mieszkańcy pobliskiego osiedla spontanicznie zaczęli dostarczać pieczywo, wędliny i zupy. Wydarzeniem tego dnia były wiadomości o brutalnym pacyfikowaniu przez ZOMO strajkujących w regionie zakładów pracy. Około 15.00 w pobliżu kopalni przejechała hałaśliwa kolumna wozów pancernych. Był to element „oddziaływań psychologiczno-propagandowych”, które miały zastraszyć górników i skłonić ich do zakończenia strajku. Po południu do „Wujka” dotarli łącznicy z Jastrzębia, gdzie w południe – w trakcie pacyfikacji kopalni „Manifest Lipcowy” – ZOMO po raz pierwszy użyło broni palnej, raniąc czterech górników. Dla górników z „Wujka” stało się jasne, że na ich kopalnię też przyjdzie kolej. Nie czekając na rozkazy, grupa około stu strajkujących następną noc spędziła w warsztacie mechanicznym, szykując sobie i kolegom różnego rodzaju uzbrojenie: pręty, piki, kable... W tej atmosferze wojny nerwów nie do przecenienia jest fakt obecności wśród strajkujących górników ks. Bolczyka. Podobnie jak w niedzielny poranek, przybył on do kopalni także w poniedziałek wieczorem, by odprawić Mszę św. w łaźni łańcuskowej. We wtorek – poproszony przez górników – przybył po raz trzeci. Godne odprawienie Mszy św. nie było już możliwe. Napięcie spowodowane spodziewanym atakiem na kopalnię sięgało zenitu. Odmawiano więc różaniec, po którym jeden z górników poprosił kapłana o absolicję generalną.

Akcja „odblokowania”

Według późniejszej relacji komendanta wojewódzkiego MO, płk. Jerzego Gruby, to właśnie wtedy – po skutecznej (i bezkrwawej) akcji w kopalni „Wieczorek” – ZOMO miało zacząć akcję „odblokowania” kopalni „Wujek”. Gdy jednak zameldowano mu, że strajkujący uczestniczą w nabożeństwie, wydał kategoryczny zakaz

kontynuowania działań. Uzasadniał to tym, że „awantura z Kościołem była nam w tym układzie rzeczą najmniej potrzebną”. Podobną wersję zdarzeń prezentował po latach płk Zygmunt Baranowski – szef wojewódzki SB. Z tą różnicą, że kluczową rolę w tym względzie przypisał sobie.

Ta mało istotna rozbieżność relacji znakomicie ilustruje problem, który zapewne miała na myśli sędzia Śliwińska. O ile bieg wydarzeń w obrębie kopalni „Wujek” – geneza strajku, działania górników, kolejne dni jego trwania aż do tragicznej pacyfikacji – opisany został dość dobrze, o tyle poczynania władz na różnych szczeblach wciąż w wielu kwestiach pozostają tajemnicą.

Kto i kiedy podjął decyzję?

Jedno z kluczowych pytań brzmi: kto i kiedy podjął decyzję o użyciu broni palnej wobec strajkujących górników? Nie mniej istotna jest odpowiedź na pytanie, dlaczego na miejsce tak spektakularnej akcji wybrano właśnie kopalnię „Wujek” – zakład usytuowany blisko centrum miasta, pośród zabudowy mieszkaniowej? I wreszcie, czemu miało służyć tak brutalne złamanie strajku w chwili, kiedy było już wiadomo, że w skali ogólnopolskiej opór przeciwko stanowi wojennemu został opanowany?

Zadania wojska polegać miały na demonstrowaniu siły, dokonaniu wyłomów w murze ciężkim sprzętem, wykonaniu uderzenia pozornego w rejonie bramy głównej i wsparciu sił milicyjnych wewnątrz kopalni sprzętem ciężkim w celu zrobienia wyłomu w barykadach. Ustalono, że żołnierze nie będą wchodzić na teren kopalni, a osłonę czołgów zapewnią oddziały milicyjne.

Według ustaleń sądu w pierwszym procesie, decyzja o pacyfikacji „Wujka” zapadła podczas narady Wojewódzkiego Komitetu Obrony, która odbyła się 15 grudnia o 19.00 w Urzędzie Wojewódzkim. Z kolei posiedzenie sztabu w sprawie tzw. odblokowania kopalni „Wujek” płk Gruba zwołał o 22.00 w Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach. O 23.00 odbyła się w tym samym miejscu narada z przedstawicielami wojska. Plan działań taktycznych, poprzedzających atak na kopalnię, przewidywał najpierw skoncentrowanie pododdziałów zwartych MO, wojska i ORMO na pozycjach wyjściowych na wysokości bramy głównej i bramy

kolejowej. Kolejnym działaniem miało być uruchomienie posterunków drogówki w celu zamknięcia ruchu samochodowego w rejonie kopalni i kierowanie wszelkich pojazdów na drogi objazdowe, czyli faktyczne odcięcie od reszty miasta. Równocześnie, przy użyciu gigantofonu, zaplanowano „działania propagandowe” mające zmusić górników do „dobrowolnego” zakończenia strajku i opuszczenia kopalni. Postanowiono też, że ok. 10 minut przed atakiem wyłączona zostanie energia elektryczna, a na hasło „Mur” siły wojskowo-milicyjne przystąpią do forsowania muru i barykad. Zadania wojska polegać miały na demonstrowaniu siły, dokonaniu wyłomów w murze ciężkim sprzętem, wykonaniu uderzenia pozornego w rejonie bramy głównej i wsparciu sił milicyjnych wewnątrz kopalni sprzętem ciężkim w celu zrobienia wyłomu w barykadach. Ustalono, że żołnierze nie będą wchodzić na teren kopalni, a osłonę czołgów zapewnią oddziały milicyjne. Problem polega na tym, że w dokumentach zachowały się dwa egzemplarze planu działań sił MO i SB w rejonie KWK „Wujek”. W ogólnych założeniach są one niemal identyczne – główne uderzenie miało nastąpić w dolnej części ul. Wincentego Pola na ogrodzenie kopalni. Na egzemplarzu opatrzonym dopiskiem „Duplikat” zauważyć można, że użycie sił zaplanowano także w rejonie tzw. bramy nr 1 z natarciem w kierunku kotłowni. Na tym odcinku działań autor planu przewidział użycie broni i wskazał kierunek strzału. W 1991 r. Nadzwyczajna Komisja Sejmowa ds. Zbadania Działalności MSW oceniła jednoznacznie: „Ten materiał w decydującym stopniu przesądza o zamiarze kierownictwa Sztabu KW MO w Katowicach”.

Początek operacji

Operacja pod kopalnią „Wujek” rozpoczęła się w środę (16 grudnia) kilka minut po 8.00 od otoczenia zakładu siłami milicyjnymi, do których dołączyło spóźnione wojsko. Około 9.00 na teren kopalni przybyli: jej dyrektor Maciej Zaremba, zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk Piotr Gębka, płk Czesław Piekarski i wiceprezydent Katowic Jerzy Cyran. Przedstawicielom komitetu strajkowego oświadczyli, że chcą się spotkać z załogą. Górnicy zebrali się przed łaźniami, między szatnią szafkową a łańcuszkową. Jeden z oficerów zaczął przemawiać, przekonując, że strajk nie ma sensu, bo to ostatnia kopalnia, która strajkuje. Odpowiedzią górników był... śpiew. Zupełnie spontanicznie odśpiewano hymn państwowy, a goście zostali zmuszeni do przyjęcia postawy zasadniczej i salutowania. Kiedy głos zabrał płk Gębka, przedstawiając się jako syn górnika, który pochodzi z tego osiedla, załoga ponownie odpowiedziała śpiewem *Boże, coś Polskę*, a potem jeszcze raz hymnem. Próba rozmowy z tłumem spełzła zatem na niczym. Stanisław Płatek wspomina, że do rozmowy jednak doszło. Odchodząc wśród ogólnego tumultu, przedstawiciele władz zakomunikowali, że dają załodze godzinę na przerwanie strajku i opuszczenie kopalni. Górnicy mieli na to odpowiedzieć, że jeżeli do akcji przystąpi wojsko, to oni nie będą agresywni i opuszczą kopalnię, jeżeli milicja, to każdy sam zdecyduje, czy da się spałować. Była zatem szansa na uniknięcie starć z milicją i rozlewu krwi. Wszystko jednak wskazuje na to, że władze nie przewidywały odstępstw od napisanego już scenariusza działań.

O 10.00 siły pacyfikacyjne zaczęły zajmować wyznaczone pozycje. Godzinę później przystąpiono do rozpędzania ludzi zgromadzonych przed bramą główną kopalni. Działania na odcinku głównym – od ul. Wincentego Pola – rozpoczęły się od staranowania przez czołg muru na wysokości magazynu budowlanego.

„Twarde rozkazy do ataku”

W związku z powolnym forsowaniem terenu kopalni, o 11.40 płk Gruba postanowił „wydać twarde rozkazy do ataku”. Pierwsze wejście ZOMO na teren kopalni nastąpiło ok. 12.05. Wkraczając przez wyłom na teren kopalni, siły milicyjne kierowały się drogą w stronę kotłowni. Starcia polegały przede wszystkim na wzajemnym obrzucaniu się petardami z gazem, cegłami, nakrętkami lub elementami palenisk. Z budynku kotłowni górnicy zrzucali na atakujących zomowców różne ciężkie przedmioty, zmuszając ich wielokrotnie do wycofania się. Właściwie nie doszło do walki wręcz. Obie grupy trzymały się na odległość ok. 20-30 m. Zmniejszała się ona do kilku metrów w chwilach ataków. Brak jest dowodów, że kiedykolwiek oddziały sił pacyfikacyjnych zostały otoczone przez górników. Przez cały czas miały one możliwość wycofania się. Po nieudanych próbach zepchnięcia górników w głąb kopalni i zmuszenia ich do poddania się, płk Kazimierz Wilczyński zdecydował o wykonaniu drugiego wyłomu. Tym razem przez metalowy płot za budynkiem wagi. Do tej chwili siły ZOMO atakujące kopalnię nie posiadały broni palnej.

W wyniku działań sił milicyjno-wojskowych od ran postrzałowych śmierć poniosło 6 górników, a 3 kolejnych zmarło po przewiezieniu do szpitali. Rannych zostało 47 górników; 43 z nich hospitalizowano w czterech szpitalach na terenie Katowic. Najczęstszą przyczyną były rany postrzałowe

Krótko przed 12.30 na teren kopalni weszli jednak funkcjonariusze plutonu specjalnego. Brali oni już udział w początkowej fazie działań wraz z pozostałymi formacjami ZOMO, ale zostali wycofani. Tym razem mieli wejść jako osłona czołgu, dokonującego drugiego wyłomu. O 12.31 płk Wilczyński zwrócił się do kierujących akcją o zezwolenie na użycie broni. I tu kolejna zasadnicza wątpliwość: według zapisu w Dzienniku Sztabowym prowadzonym przez kpt. A. Górskiego, odpowiedź płk. Gruby brzmiała: „Nie czekaj na rozkaz” albo „Nie, czekaj na rozkaz”. Upływ czasu nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, czy przecinek w cytowanym zdaniu był od samego początku, czy też pojawił się później. Po minucie (12.32) agent SB z terenu kopalni meldował o wynoszeniu rannych górników. Według szyfrogramu z 17 grudnia, opisującego przebieg zdarzeń, właśnie w tej chwili płk Gruba polecił wycofać się milicjantom na pozycje wyjściowe i czekać na nowe decyzje, a o 12.55 poinformował płk. Wilczyńskiego, że nie ma zgody na użycie broni. Dlaczego zatem o 13.02 płk Wilczyński wydaje rozkaz: „przerwać ogień – wydać polecenie wszystkim dowódcom” i ponawia go po 8 minutach

(13.10), mówiąc: „Pododdziały nie strzelać”? Pułkownik Gruba we wspomnianym szyfrogramie z 17 grudnia rano zaznaczył, że w krytycznym momencie dwukrotnie – o 12.37 i 12.55 – zabraniał płk. Wilczyńskiemu użycia broni. Zarazem w następnych zdaniach gładko przechodził do oświadczenia, że o 13.50 otrzymał meldunek o sześciu zabitych górnikach. Zadowolił się stwierdzeniem, że funkcjonariusze użyli broni w trakcie odwrotu w celu obrony własnego życia, atakowani przez strajkujących. Dowódca plutonu specjalnego sierż. Romuald Cieślak w czasie śledztwa w 1992 r. wyjaśniał, że w trakcie działań na terenie kopalni doszło do rozproszenia jego oddziału. W pewnym momencie doszedł do wniosku, że górnicy zaatakują milicjantów i oddał jeden (*sic!*) strzał ostrzegawczy ponad głowami górników. Pozostali funkcjonariusze plutonu zgodnie oświadczyli w raportach pisanych 19 grudnia, że oddawali strzały w powietrze „ze względu na bezpośrednio zagrażające im niebezpieczeństwo”. W sumie takich „strzałów w powietrze” – jeśli wierzyć tym raportom – oddano 156. W wyniku działań sił milicyjno-wojskowych od ran postrzałowych śmierć poniosło 6 górników, a 3 kolejnych zmarło po przewiezieniu do szpitali. Rannych zostało 47 górników; 43 z nich hospitalizowano w czterech szpitalach na terenie Katowic. Najczęstszą przyczyną były rany postrzałowe: 24 górników zostało postrzelonych w bardzo charakterystyczny sposób – „postrzał w jamę brzuszną”, „postrzał w klatkę piersiową”, „rana postrzałowa czaszki”.

Historia osądzenia zbrodni

Żaden ze znanych nam dzisiaj dokumentów nie odpowiada na inne jeszcze ważne pytanie: kto i kiedy podjął decyzję o włączeniu plutonu specjalnego do działań na terenie kopalni „Wujek”. Nie było o tym mowy na żadnej ze wspomnianych wcześniej narad. Pułkownik Gruba w wypowiedziach dla prasy na początku lat dziewięćdziesiątych stanowczo i konsekwentnie zaprzeczał, jakoby to on wydał taki rozkaz. Pluton „zgodnie z moim poleceniem miał siedzieć w koszarach”. Potwierdził jednak, że żadnych konsekwencji w stosunku do podwładnych za niesubordynację nie wyciągał, bo „badaniem sprawy zajęła się prokuratura”. Według ustaleń Sądu Wojewódzkiego w Katowicach w trakcie pierwszego procesu (zakończony w 1997 r.) decyzja o skierowaniu plutonu specjalnego do akcji odblokowania kopalni „Wujek” zapadła w środę rano i podjął ją właśnie płk Gruba. Przekazał ją następnie płk. Marianowi Okrutnemu z poleceniem użycia plutonu specjalnego jako osłony czołgu na głównym kierunku uderzenia.

Nie mniej bogata w wydarzenia i pytania bez odpowiedzi jest historia osądzenia samej zbrodni. Właściwie domaga się ona odrębnego opracowania. Pierwsze śledztwo w sprawie pacyfikacji wszczęła w grudniu 1981 r. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach. Toczyło się ono w związku z użyciem broni na terenie kopalni „Wujek” i zakończyło umorzeniem całej sprawy 20 stycznia 1982 r. Postanowienie to uzasadniono tezą o obronie koniecznej milicjantów. W związku z tym „śledztwem” w listopadzie 2004 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach skierowała do Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko trzem prowadzącym je prokuratorom. Postawiono im zarzut niedopełnienia obowiązków służbowych poprzez brak działań zmierzających do zgromadzenia dostępnych materiałów dowodowych, brak zabezpieczenia miejsca zdarzenia, brak zlecenia – wbrew wnioskowi biegłych lekarzy – uzupełniającej opinii sądowo-lekarskiej i balistycznej pod kątem ustalenia odległości, z jakiej oddano strzały do ofiar, brak ustalenia ilości amunicji zużytej podczas akcji przez pluton specjalny ZOMO i brak

zapoznania się z dokumentacją regulującą obrót bronią i amunicją w katowickim ZOMO i samym plutonie specjalnym oraz inne tego typu zaniedbania. W toku śledztwa jeden z oskarżonych przyznał się, że

„w istniejącej wówczas sytuacji politycznej wojskowi prokuratorzy od początku działali z nastawieniem, że wina za wydarzenia na terenie kopalni «Wujek» tkwiła po stronie górników”.

Katowicki IPN prowadził także śledztwo przeciwko ówczesnemu prokuratorowi Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie, któremu postawiono zarzuty mactwa w toku śledztwa z 1981 r., ale także usunięcia w 1989 r., w okresie rozpoczęcia działalności przez Nadzwyczajną Komisję Sejmową do spraw Zbadania Działalności MSW (tzw. komisja Rokity) ważnych dokumentów w tej sprawie – akt nadzoru Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie nad śledztwem Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach. W gruncie rzeczy należy stwierdzić, że ówczesny wymiar sprawiedliwości przyczynił się do zatarcia wszystkich śladów, które mogłyby pozwolić na skuteczne osądzenie tamtych wydarzeń. Co więcej, stosownie do wspomnianego „nastawienia” prokuratorów, przed sądem stanęli członkowie komitetu strajkowego z „Wujka”. Płatek został skazany na cztery lata więzienia, a Wartak, Adam i Marian Głuch – na trzy lata. Wyroki te zapadły 9 lutego 1982 r.

Zdawać się mogło, że w niepodległej Polsce nic już nie stanie na przeszkodzie, by sprawiedliwości szybko stało się zadość. Na pilną potrzebę podjęcia rzetelnego śledztwa w sprawie pacyfikacji kopalni „Wujek” wskazała tzw. komisja Rokity w swym tajnym (do 2005 r.!) raporcie. W październiku 1991 r. zostało ono wszczęte przez Prokuraturę Wojewódzką w Katowicach, a akt oskarżenia był gotowy w grudniu następnego roku. Na rozpoczęcie procesu trzeba było czekać ponad rok – do marca 1993 r. Po odbyciu 153 rozpraw sąd uniewinnił 21 listopada 1997 r. część oskarżonych zomowców, a wobec pozostałych umorzył postępowanie. We wrześniu 1998 r. Sąd Najwyższy stwierdził, że wobec błędów proceduralnych proces należy powtórzyć. Z kolei w grudniu tegoż roku Sąd Apelacyjny w Katowicach uchylił wyroki pierwszego procesu, wskazując na uchybienia proceduralne popełnione przez sąd I instancji. Drugi proces rozpoczął się w październiku 1999 r. i trwał dwa lata. Nowym elementem, który sąd miał wziąć pod uwagę, były zeznania autorów tzw. raportu taterników. Wiosną 1982 r. trójka taterników prowadzących górskie szkolenie zomowców słyszała ich opowieści, jak strzelali w czasie pacyfikacji w kopalni „Wujek”. Na tej podstawie sporządzili oni raport, który miał dotrzeć do przywódców podziemnej „Solidarności”. Żaden z trzech egzemplarzy raportu nie dotarł do adresatów ani się nie zachował. Został odtworzony przez jednego z autorów dopiero w 1999 r. Wyrok Sądu Okręgowego w Katowicach z 30 października 2001 r. był nie mniej bulwersujący dla opinii publicznej niż poprzedni: większość oskarżonych uniewinniono, sprawy pozostałych umorzono z powodu przedawnienia. W uzasadnieniu sąd stwierdził, że materiał dowodowy nie dał jednoznacznej odpowiedzi, kto był winny śmierci górników. W lutym 2003 r. Sąd Apelacyjny w Katowicach po raz kolejny uchylił wyrok. Trzeci proces zomowców ruszył we wrześniu 2004 r., a wyroki – tym razem skazujące – sąd ogłosił 31 maja 2007 r. Po ogłoszeniu wyroku na sali rozległy się oklaski i odśpiewano hymn narodowy. Przewodnicząca składu orzekającego sędzia Śliwińska mówiła potem:

„Proces ten i zapadły wyrok, co należy stwierdzić z przykrością, pomimo żmudnej pracy sądu nie przyniósł w pełni zadość społecznemu poczuciu sprawiedliwości, albowiem prawdopodobnie nigdy do końca nie zostaną wyjaśnione wszystkie mechanizmy i decyzje, jakie legły u podstaw użycia broni palnej wobec strajkujących załóg zakładów pracy. Do chwili obecnej nie doszło także do rozliczenia, przynajmniej w kontekście politycznym, osób odpowiedzialnych za wprowadzenie stanu wojennego i podjęcie decyzji o pacyfikacji strajków”.

Tekst pochodzi z numeru 5-6/2009 "Biuletynu IPN"

Śródtytuły dodane przez Redakcję

COFNIJ SIĘ